Rok IX. Kraków, 1 kwietnia 1901 r. Nr. 13.(7).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom bieżącym, społecznym i politycznym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1-go** i **15-go**.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.)
Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.
W Niemczech rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: $1^{1}/_{2}$ dolara.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

Ważne dla wszystkich!

Co miesiąc (dnia 1-go) dodaje się do *Nowego Dzwonka* całkiem **bezpłatnie** jeden zeszyt powiastkowej i naukowej ***Biblioteki** Nowego Dzwonka.*

Każdy prenumerator *Nowego Dzwonka*, składający na to pismo z góry **całoroczną** prenumeratę, otrzymuje **za darmo** jako premię:

Kalendarz Św. Rodziny na rok 1901.

Kalendarz ten można otrzymać i teraz jeszcze, po nadesłaniu przedpłaty.

Kto nadto (oprócz siebie) pozyska jeszcze dwóch nowych prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka* i nadeszle od obydwóch całoroczną prenumeratę — ten otrzyma za to: **książkę do nabożeństwa** pod tyt.: „Jezus, Marya i Józef“.

Upraszamy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ między znajomymi i zjednywanie dlań jak najwięcej czytelników!

WESOŁEGO „ALELUJA“
czyli wesołych świąt życzymy wszystkim naszym Czytelnikom!

POGAWĘDKA.

(Co robią w Wiedniu nasi ludowi posłowie opozycyjni. — Upadek socyalizmu w Niemczech. — Socyaliści a robotnicy. — Co powiedział Singer. — Słówko o „ludowcach“.)

Skutki podjudzania i bałamucenia ludu są straszne, bo robią człowieka dzikiem zwierzęciem i odbierają mu wszelką wiarę.

Że dużo już wieśniaków i robotników zdziczało przez czytanie złych gazetek, to widoczne na każdym wiecu ludowym, zwołanym czy to przez socyalistów, czy przez ludowców. Słowa, jakie zwykle na takich wiecach padają, dowodzą wielkiego zdziczenia tych, którzy je wymawiają.

Podobnie ma się rzecz i z Wiarą św. Do niedawna nasz lud uważany był w całym świecie za lud szczerze katolicki, za lud wielce pobożny. To też zdumieli się wielce niemieccy, słoweńscy i inni katoliccy posłowie w Radzie państwa, gdy się dowiedzieli, że polscy włościańscy posłowie podpisują interpelacye, wymierzone przeciw księżom, przeciw Kościołowi i przeciw artykułom naszej świętej Wiary.

Nie wszycy wprawdzie to zrobili, ale są między nimi tacy, którzy to zrobili, t. j. pos. Kubik (stojałowczyk) i Olszewski (ludowiec). Połączyli się oni z Schönererem i Wolfem, którzy pracują nad oderwaniem Niemców od katolickiej Wiary i podpisali im interpelacyę, wymierzoną przeciw Kościołowi naszemu. Tego im jednak było za mało, samo podpisanie nie wystarczało im do wywarcia swej nienawiści do księży i do Kościoła katolickiego, więc gdy z rozporządzenia prezydenta Rady państwa czytano ową interpelacyę nie na publicznem, ale na tajnem posiedzeniu, chciał Kubik przemawiać, a gdy to było niemożliwem gdyż rozprawę wnet zamknięto, posłowie Kubik i Olszewski głosowali za nią razem z Schönererem i Wolfem.

Nadto poseł Kubik wyrażał się, że wszystko, co jest w owej interpelacyi, jest prawdą, i że sam nieraz miał sposobność przekonać się o szkodliwwej działalności księży na misyach.

Żałował też wielce poseł Kubik, że nie mógł stanąć w obronie Schönerera i głośno wyjawić swoje zdanie, bo gdyby był przyszedł do głosu, to byłby wywlókł tyle nadużyć księży galicyjskich, żeby djabli wzięli tych świętoszków z Koła polskiego.

Tak oto postępują i tak mówią zastępcy ludu polskiego! Podobno Rada naczelna połączonych stojałowczyków i ludowców wyraziła naganę i oburzenie posłowi Kubikowi za jego postępowanie, równocześnie atoli broni go i powiada, że on to zrobił tylko przez roztargnienie i bez woli i wiedzy klubu. Również i ludowcy (Bojko, Olszewski i Krempa) oświadczyli, że pewną inną interpelacyę podpisali przez nieuwagę, ale to ich wcale nie uniewinnia, bo cóż to za posłowie, kiedy w takich sprawach okazują roztargnienie i brak uwagi?

Zresztą wnet potem ci posłowie, tak stojałowczycy jako i ludowcy, jak to pisał *Kuryer lwowski* (dnia 15 marca) podpisali interpelacyę czeskiego socyalisty Hrubego, a w tej interpelacyi było wprost wyszydzenie artykułu Wiary św., t. j. nieomylności Ojca św. w rzeczach wiary i moralności. I na tem pomaganiu Schönererowi i Wołfowi, w celu zohydzenia księży i Wiary św. leży cała działalność naszych opozycyjnych posłów ludowych w Radzie państwa.

Spraw ludowych bronią tylko posłowie z Koła polskiego, a oni, posłowie ludowi podpisują interpelacye wrogom naszego narodu i naszej św. Wiary, gdy zaś jest mowa w Radzie państwa o potrzebach ludu, to siedzą cicho, lub co najwięcej wnoszą interpelacye o błahostki, na które rząd zazwyczaj nic odpowiada, bo na głupie pytania nikt nie daje odpowiedzi.

Takich to obrońców, takich posłów wybrała sobie pewna obałamucona część naszego ludu.

Gdyby tak zrobili posłowie ludu tyrolskiego, toby tam lud zaraz kazał im złożyć poselstwo, boby nie mógł znieść takiej hańby i wyrzekłby się posłów, którzy się łączą z wrogami Kościoła. Nasz jednak lud z pewnością owych posłów nie zawezwie do złożenia poselstwa, bo i ciemny ten lud bardzo otumaniony.

Miejmy atoli w Bogu nadzieję, że z czasem i nasz lud przejrzy, gdy się przekona, jak był oszukiwany i tumaniony. Do tego kiedyś przyjdzie, jak już przychodzi w innych krajach.

Na odbytym niedawno zjeździe niemieckich socyalistów w prowincyach nadreńskich sprawdzono upadek stowarzyszeń socyalistycznych, liczba bowiem członków, wynosząca do roku 1900: 49 tysięcy, spadła w roku zeszłym na 37 tysięcy, czyli, że ubyło socyalistom tamtejszym w jednym roku aż 12 tysięcy.

Przekonali się bowiem rozumniejsi robotnicy, że socyaliści tylko ich okłamują, i że zakładają różne stowarzyszenia między robotnikami tylko w tym celu, aby z nich grosz ciągnąć dla siebie, na swoją politykę, na utrzymanie i opłacenie agitatorów, a nie dla dopomożenia robotnikom.

Że przewódcom socyalistycznym ani się śni polepszać dolę robotnika, to dowodem tego była mowa przywódcy socyalistów w Niemczech, sławnego milionera Singera.

Działo się to w grudniu roku zeszłego. Na narady wspólne zjechali się liczni przedstawiciele socyalistów niemieckich do Berlina. Robotnicy domagali się, by partya oświadczyła się za budową tanich mieszkań dla robotników. Na to powstał Singer i powiedział, że „nie może głosować za budową tanich mieszkań dla robotników, bo ludzie, którzy raz mieć będą spokojnie zdrowe swe domy, przepadną raz na zawsze dla partyi socyalistycznej, czyli przestaną być socyalistami.“

Więc według Singera robotnicy mają dalej przebywać w zgniłych norach i tracić zdrowie, aby przez to było więcej socyalistów. Singer jest milonerem, ma ogromną fabrykę maszyn, powinien przeto pierwszy zbudować już dawno tanie i zdrowe mieszkania dla swych robotników, skoro jako socyalista, tak niby dba, aby robotnikom było lepiej.

Ale gdzie to w głowie przewódcom socyalistycznym! Im, jak powiadamy, ani się śni zrobić coś dobrego dla robotnika, przeciwnie, oni nad tem pracują, aby robotnika rozhulać, rozpić i wpędzić do obozu socyalistów, a potem tym robotnikiem grozić światu.

Dotychczas socyaliści nic jeszcze dla robotników nie zrobili, za to wiele zrobili dla nich ci fabrykanci, których socyaliści nazywają tyranami. W ubiegłym roku zapisali w Niemczech różni fabrykanci 60 i pół miliona marek na rzecz swoich robotników, ale ci fabrykanci nie są socyalistami.

Tylko więc człowiek bardzo głupi może wierzyć socyalistom. Po wyżej wspomnianych słowach Singera, gdyby wam jakis ocyalista powiedział, że socyaliści chcą polepszyć dolę robotnika lub wieśniaka — to mu na taką gadaninę w twarz naplujcie!

To samo możecie i „ludowcom“ zrobić bo powiedzcież nam, co dotąd dobrego dla ludu „ludowcy“ zrobili? Pokażcież nam choć jeden sklepik, jedną kasę Reifeisena, choć jedno Kółko założone przez „ludowców“!

Nic z tego nie zrobili, tylko rozpolitykowali włościan i obałamucali tak, że ci wieśniacy dziś w Radzie państwa wstyd ludowi przynoszą. Zatamowali „ludowcy“ prawdziwą oświatę ludu, poróżnili włościan między sobą, odebrali ludowi zdrowy rozsądek, i jeszcze śmią mówić, że oni są opiekunami ludu. To już szczyt bezczelności!

Ale dla tych niby opiekunów ludu nic nie znaczy bezczelność — dla nich każdy środek dobry, byle tylko lud opanować i tego ludu użyć potem do swoich celów.

Z Rady państwa i z Koła polskiego.

Dwa miesiące już trwa Rada państwa a dotychczas zaledwie uchwalono pobór rekruta i zniesienie myt na drogach rządowych. Sprawa podniesienia podatku od wódki jest w komisyi.

Mało spraw dotąd załatwiono, bo prusofilscy Schönererowcy zaprzątają Radę państwa haniebnemi interpelacyami wymierzonemi przeciw Kościołowi katolickiemu. Pomagają im w tem podpisując te interpelacye, nasi ludowi posłowie — stojałowczyki i ludowcy.

Te interpelacye czytają wprawdzie nie na publicznych, ale na tajnych posiedzeniach mimo to ohydnem jest, że w ogóle coś podobnego dzieje się w Radzie państwa. Schönererowcy wydają różne książeczki przeciw Kościołowi lub przeciw moralności, prokuratorya je konfiskuje, a potem Schönerowcy naumyślnie wnoszą interpelacye, by można potem owe książeczki śmiało puścić między lud. Ot gałgany — i tyle!

Przy rozprawie nad poborem rekruta zabierali głos także i posłowie z Koła polskiego, stawiając różne wnioski, skargi, i żądania. I tak: poseł Kozłowski domagał się, aby urlopowano żołnierzy na czas żniw, aby surowo karano każde nadużycie broni przez żołnierza, aby żołnierze chodzili w niedzielę do kościoła.

Ks. Pastor żądał podwyższenia wynagrodzenia za podwody i kwaterunki i zmniejszenia służby wojskowej z trzech lat na dwa lata, powiększenia liczby kapelanów wojskowych i urlopowania żołnieży na czas żniw.

Minister obrony krajowej obiecywał, że spełni niektóre żądania, ale przedewszystkiem wykazywał, iż wojsko austryackie jest dobrem wojskiem, i że w innych krajach stawia wojskowość daleko większe żądania.

Socyaliści przez usta p. Daszyńskiego, skarzyli się na ciężary, jakie ponosi ludność dla wojska, wykazywali różne a liczne nadużycia w wojsku i żądali, aby żołnierzom nie wolno było nosić broni po za służbą.

Czescy posłowie też ostro występowali przeciw wojskowości — w końcu jednak pobór rekruta uchwalono.

Gdy radzono nad zniesieniem myt na drogach rządowych, a to na wniosek Potoczka, minister skarbu wykazywał, że przez to ubędą skarbowi przeszło 2 miliony koron, na które nie ma pokrycia. P. Potoczek wykazywał zaś, jakim to ciężarem dla ludu są myta i po dłuższej rozprawie Rada państwa uchwaliła zniesienie myta na drogach rządowych.

W Kole polskiem obradywano w tym czasie wiele i stawiono przeróżne i liczne wnioski. Wymienimy choć niektóre ważniejsze.

P. Dzieduszycki przedstawiał żądanie krakowskiej Akademii Umiejętności o przeprowadzenie kolei do Szczawnicy; p. Wodzicki popierał petycyę gminy Nowy Sącz o kolej z Nowego Sącza do Krościenka i do Nowego Targu. P. Jabłoński żądał, aby wyjednać u rządu rychłe zamówienia w sanockiej fabryce wagonów, aby robotnicy w niej mogli mieć zajęcie ciągłe. P. Moysa domagał się założenia gimnazyum w Śniatynie, p. Eug. Abrahamowicz skarżył się w imieniu wielu właścicieli dóbr, że rząd pruski utrudnia wywóz wołów z Galicyi do Prus. Ks. Żyguliński domagał się zbudowania kolei z Tarnowa do Szczucina; p. Potoczek poruszył potrzebę utworzenia sądu obwodowego i gimnazyum w Nowym Targu, tenże poseł domagał się także, aby Koło zajęło się sprawą zniesienia notaryatów, ale pp. Kozłowski i Dzieduszycki odpowiedzieli mu, że ponieważ Sejm oświadczył się przeciw temu zniesieniu, więc i Koło musi zająć to samo stanowisko. Ks. Pastor żądał utworzenia gimnazyum w Gorlicach i kolei z Jasła do Koniecznej.

Gorąco też zajmowało się Koło sprawą gimnazyum polskiego na Ślązku, w Cieszynie. Koło kilkakrotnie robiło energiczne starania u rządu, aby rząd wziął to gimnazyum na siebie, czyli upaństwowił je, ale rząd, bojąc się Niemców, nie chce tego zrobić, tylko przyrzekł dać większą subwencyę.

Zajmowano się też w Kole polskiem sprawą owych ohydnych interpelacyi wnoszonych przez Schönererowców i odczytywanych na tajnych posiedzeniach Izby. Wszyscy posłowie jednogłośnie zgodzili się, aby Koło sprzeciwiło się takiemu ohydnemu postępowaniu Schönererowców i nie dopuszczało do obrazy religii. Uchwalono wychodzić z Izby podczas czytania tych interpelacyj. Nawet żydowscy posłowie, należący do Koła, na to się chętnie zgodzili i nazwali postępowanie Schönererowców wstrętnem.

Więc żydzi nawet stają w obronie naszej religii, a posłowie ludowi (stojałowczycy i ludowcy) podpisują owe interpelacye i głosują za niemi. Cóż teraz sądzić o takich posłach? Czy ci ludzie mają jaki wstyd, albo jaką wiarę? Widać, że jedno i drugie już utracili.

W końcu nadmienić trzeba, że Koło polskie bardzo energicznie domaga się regulacyi rzek i budowy kanałów w Galicyi.

O posłach tak zwanych ludowych, nie należących do Koła polskiego (o stojałowczykach i ludowcach) nie ma co pisać, bo nic dotąd nie zrobili i nie zrobią. Bawią się dobrze w Wiedniu, a to im wystarczy, lud i tak da się dalej bałamucić. Powrócą ci posłowie z Wiednia, nagadają chłopom niestworzonych rzeczy — a ciemni i obałamuceni wieśniacy uwierzą im i będą ich dalej uważali za swych obrońców. Na takie zaślepienie nie ma lekarstwa — dopiero czas powoli zdejmie im kiedyś łuskę z oczu, a gdy przejrzą, to się sami siebie wstydzić będą, że dali się tak bałamucić.

Z Brazylii o naszych.

Wychodząca w Kurytybie (w Brazylii) *Gazeta polska* donosi, co następuje:

W czerwcu roku 1896 przybyli do Parany wraz z rodzinami następujący koloniści z Galicyi: Kiryło Małków i Stefan Małków (pow. Żółkiew), Mikołaj Śliwiński, Nikodem Zaborski, Spirydon Kocko, Pantaleon i Józef Forykiewicz, Pawło Fedysz, Mykieta Salij i Ilko Bitrawy (pow. Bóbrka), Matwij Janusz, Michał Proć i Oleksa Tarniwski z powiatu rohatyńskiego, Józef Krosowski, Leon Roman i Adam Smuczek (pow. Buczacz), następnie Jakim Lenków, Grzegorz Lechtij, Józef Rebski, Jędrzej Mruczek (pow. Brzeżany), Stefan Martynowicz i Leon Kocko (pow. Żydaczów), w końcu Jan Petruńków (z tłumackiego), tudzież Bernard Borkowski (z zaboru pruskiego). Gubernium tutejsze (a był to czas kiedy rząd parański kolonistami się jeszcze zajmował) wysłało wspomnianych kolonistów do Prudentopolis i wydzieliło każdej rodzinie 10 akrów ziemi, na spłatę 5 lat.

Koloniści otrzymawszy od rządu tymczasowe tytuły posiadania, wzięli się do roboty, wycięli częściowo las, postawiali sobie chałupy i powoli poczęli grunt spłacać. W ciężkiej, początkowej pracy nikt im nie przeszkadzał, to też niektórzy koloniści po dorobieniu się spłacili grunt zupełnie, otrzymali od rządu zupełne prawo posiadania go, i już byli pewni, że posiadają własny kawał ziemi, i że co prawda przy ciężkiej a żmudnej pracy, będą mogli się jako tako z tego kawałka ziemi wyżywić.

Nieszczęśliwi nie znali jednak Brazylii! W dwa lata bowiem później, t. j. w roku 1898 zgłasza się niejaki Alfredo Silveira, i oświadcza kolonistom, by się z zajętych szakrów wynieśli, a to z tej racyi, że one do niego należą, ponieważ on tę ziemię przed ich przybyciem kazał sobie wymierzyć.

Koloniści, rozumie się, nie posłuchali, jakżeż bowiem mogli opuścić grunta dane im przez rząd, które oni już częściowo spłacili, jakżeż mogli rzucić tę ziemię, którą ciężko pracą swą doprowadzili do jakiego takiego stanu? W tym samym roku przyjechał do Prudentopolis wysłannik tutejszej gubernii, Augusto Espindola, który przejrzawszy tytuły posiadania tychże włościan, orzekł, iż posiadacze tychże są właściwymi posiadaczami ziemi i nikt ich nie ma prawa z szakrów wyrzucać.

I byłoby tak zostało, gdybyśmy nie byli w Brazylii. Po kilku dniach Espindola, porozumiawszy się z Alfredem Silveira zażądał od kolonistów wydania mu dokumentów posiadania, a gdy koloniści w zupełnie słusznej obawie odmówili mu tego, Espindola wraz z Silveirą, przybrawszy sobie kilkunastu żołnierzy, poczynają bić w chacie Józefa Forykiewicza, kolonistów Stefana i Pańka Małkowów, którzy po pewnym czasie uciekli, dogonili ich jednak żołdacy a to w ten sposób, że żołnierz rozbił kolbą starszemu głowę, drugi znowu strzelił trzy razy do młodszego, który z przestrachu upadł i dlatego wraz z ojcem dostał się do niewoli.

Biada zwyciężonym! To też, nie bacząc na to, że krew z głowy staremu strugami płynęła, związano jemu i synowi ręce, okręcono jednemu i drugiemu szyję sznurem i w ten sposób popędzono do więzienia do S. Joao, odległego o parę kilometrów. Robiono jeszcze obławę i za innymi opornymi kolonistami, ci jednakowoż pouciekali. Od uwięzionych zażądano dokumentów posiadania, chłopi jednak nie wydali, a Silveira widząc, że dopuścił się bezprawia, kazał tych ludzi wypuścić.

Nieszczęśliwi ludzie skarżyli się na te bezprawia u różnych władz, nigdzie jednak sprawiedliwości nie znaleźli.

Po tych zajściach, prześladowania i dokuczania ze strony Silveiry na jakiś czas ustały, aż oto przed 3 miesiącami niszczenie kolonistów na nowo się zaczęło. Silveira urządził sobie przez szakier czyli przez pole Kiryła Małkowa ścieżkę, niszcząc mu przytem żyto i kukurudzę, wypłacone zaś zupełnie szakry Stefana Małkowa i Stefana Borkowskiego przegrodził płotem, postawił chałupę i osadził na ziemi tych dwóch kolonistów, 2 rodziny brazylijskie.

Ludzie udali się znowu ze skargami, ale któż tu wysłucha skarg polskiego lub ruskiego chłopa? Wtenczas koloniści postanowili zaapelować do gubernium i wysłali w tym celu jednego człowieka do Kurytyby, a skutek skargi był taki, iż Dr. Ozorio Guimaraes, naczelnik kolonii, dostał polecenie by sprawę całą załagodzić.

Dr. Guimaraes udał sie do Kurytyby, a po powrocie do Prudentopolis, zapytało go pięciu kolonistów (Leon i Roman Smuczek, Stefan i Pańko Małków, tudzież Bernard Górkowski), co z nimi będzie. Na to odpowiedział Guimaraes, że wszyscy muszą swoje grunta opuścić i przenieść się na nowe, które im rząd da, jednakowoż za chaty, tudzież za pracę na starych szakrach czyli gruntach nie da im odszkodowania ani rząd ani Silveira. Gdy koloniści odpowiedzieli, że gruntów swoich nie opuszczą, Guimaraes miał się do nich odezwać w te słowa: „W Kurytybie jest dosyć wojska, nabije się was (wskazał to ręką), wyrzuci się a chałupy wasze popali“.

Koloniści, którzy słowa te słyszeli, opowiedzieli o tem reszcie, ci jednak, nie wierząc tym pięciu udali się ponownie do Guimaraesa i zapytali go, czy to jest prawda, że z ust jego wyszły podobne słowa. Guimaraes zaprzeczył temu, kazał jednak przez

swego tłumacza oświadczyć, iż ziemię muszą opuścić, a on w imieniu rządu da im inne ogniska, które oni rozumie się muszą sobie na nowo obrabiać.

Zrozpaczeni wyzyskami koloniści wysłali 6 ludzi, jako deputacyę do tutejszego c. k. austryackiego konsulatu z prośbą o pomoc i spodziewać się należy, że znany ze swej energii pan konsul Pohl nie dopuści, by tym nieszczęśliwcom wyrządzono najstraszniejszą krzywdę, by odebrano im ziemię, którą zrosili już swym potem i ciężką pracą doprowadzili do jakiego takiego stanu.

Śmierć na szubienicy.

Dnia 23 września roku zeszłego szeregowiec 56 pułku piechoty, Józef Balcer, wydalił się z koszar na Piasku w Krakowie bez pozwolenia, i wraz z bratem Pawłem udał się do Faćmiecha, gdzie zabawiał się w karczmie.

Zapadła już późna noc, gdy do karczmy przybył patrolujący żandarm Kassyanik i zobaczywszy żołnierza w mundurze, zapytał, czy ma pozwolenie na opuszczenie koszar. Balcer nie mógł się wykazać pozwoleniem, więc żandarm zaaresztował go i chciał odprowadzić do najbliższego posterunku wojskowego.

Gdy wyszli w pole, Józef Balcer i brat jego Paweł zaczęli prosić żandarma o puszczenie zaaresztowanego na wolność. Na to żandarm nie zgodził się, a gdy Balcer stawiał mu opór, chciał skuć żołnierza; wtedy Balcer wyrwał Kassyanikowi karabin, spróbował, czy jest nabity i strzelił dwukrotnie do żandarma. Brat Balcera, Paweł, widząc spełniony czyn, zbiegł z miejsca zbrodni. Żandarm, upadłszy na ziemię, wołał jeszcze o pomoc. Józef Balcer przystąpił do niego i przyłożywszy lufę do piersi, dał trzeci strzał, poczem wszelkie wołanie ustało.

Balcer nie poprzestał na morderstwie; po chwili zbliżył się do zabitego i zabrał mu zegarek, a następnie chcąc zatrzeć ślady zbrodni, zawlókł zwłoki na tor kolejowy (Skawina-Zator) i tu położył je na szynach, tak, że przechodzące dwa pociągi strzaskały klatkę piersiową zamordowanego. Po spełnieniu zbrodni, powrócił do koszar do Krakowa. W trzy godziny wszakże porucznik-audytor Leon Holzer wykrył sprawcę morderstwa; z początku zapierał on się czynu, wykazywał swoje gdzieindziej fałszywymi świadkami, audytor wszakże zebrał tyle dowodów niezbitych, że przygnieciony faktami, przyznał Balcer się do czynu.

Osadzono zbrodniarza w więzieniu garnizonowem na zamku, a brata jego Pawła w kryminale krakowskim. Przed kilku tygodniami odbyła się przeciw Pawłowi Balcerowi rozprawa przed trybunałem przysięgłych o współwinę w zbrodni morderstwa — rozprawa jednak wykazała, że wyłącznym sprawcą zbrodni był Józef Balcer. — Paweł Balcer, na podstawie werdyktu przysięgłych, został uwolniony. Sąd wojskowy zaś czekał na wynik rozprawy przeciw Pawłowi Balcerowi, ażeby wydać wyrok na brata jego, Józefa Balcera.

I dnia 17 marca b. r. wieczorem obiegały po Krakowie wieści, że żołnierz 56-go pułku piechoty, Józef Balcer, który zamordował żandarma Eliasza Kassyanika, został skazany na karę śmierci i że najwyższy sąd wojskowy w Wiedniu wyrok zatwierdził.

I rzeczywiście dnia 18 marca o godzinie 10 rano odbyło się odczytanie wyroku Józefowi Balcerowi na dziedzińcu więzienia garnizonowego na Zamku. Na szczupłym wilgotnym, otoczonym murami podworcu, zebrał się sąd wojskowy z podpułkownikiem 20 pułku piechoty Rebensteigerem na czele; przybył też major-audytor Niżałowski. Profos Redl wraz ze strażą wprowadził olbrzymiego, ponurego mężczyznę, okutego w kajdany. To Józef Balcer. Był on na pozór spokojny i patrzył na trzymającego w ręce wyrok audytora.

Wśród najgłębszej ciszy rozpoczęło się czytanie wyroku w języku polskim i niemieckim. Wyrok uznaje winnym, szeregowca Józefa Balcera, zbrodni morderstwa, nieposłuszeństwa straży wojskowej, zbrodni kradzieży (zegarka), wydalenia się z koszar bez pozwolenia i za to skazuje go na wydalenie z armii i na karę śmierci przez powieszenie.

Gdy Balcer usłyszał ostatnie wyrazy

wyroku, drgnął cały i pokryła go śmiertelna bladość. Za chwilę zapanował nad sobą i na zapytanie, czy wyrok zrozumiał, odpowiedział głośno: Zrozumiałem.

Zaraz potem odprowadzono go do celi więziennej, gdzie dotąd siedział sam jeden. Tu puściły mu się łzy z oczu i chwilę płakał. Zawiadomiono skazańca, że jeżeli chce zobaczyć się z bratem, to życzenie jego będzie spełnione i brat wezwany telegraficznie. Na razie oświadczył skazany, że nie ma bratu nic do powiedzenia. W celi tej pozostał Balcer aż do wykonania wyroku, które nastąpiło we środę dnia 20-go o godzinie wpół do 8-mej rano.

Tegoż dnia rano przybył kat z Wiednia wraz z dwoma pomocnikami.

Gdy Balcera po ogłoszeniu wyroku odprowadzono do celi więziennej, przybył doń zaraz kapelan wojskowy X. Krasowski, przed którym skazaniec wyspowiadał się bardzo przykładnie, wśród wstrząsającego płaczu. Po spowiedzi i modlitwie kapłana uspokoił się cokolwiek i przestał płakać. Po południu odwiedził go znowu kapelan i Balcer drugi raz się spowiadał. Namyśliwszy się, poprosił, aby się mógł widzieć z braćmi i opiekunem. Major-audytor zaraz zatelegrafował po nich, którzy też rano nazajutrz dnia 19-go przybyli.

W nocy z dnia 18 na 19 spał skazaniec bardzo mało i bardzo długo chodził po kaźni, klękając co chwila i modląc się gorąco.

Gdy rano przybyli jego bracia i opiekun, i weszli do celi więziennej, powitanie było nad wyraz smutne, wszyscy płakali. Skazany krótko z nimi rozmawiał; między innemi powiedział, że chciałby, ażeby mógł wrócić na wieś taki jeszcze, jak był małym chłopcem i że zabity żandarm prześladuje go we dnie i w nocy, i że nigdzie się przed nim skryć nie może.

Opiekun skazańca telegrafował zaraz rano tegoż dnia do Cesarza z prośbą o ułaskawienie, ale ułaskawienie nie nadeszło. Tegoż dnia (19) rano udzielił X. Krasowski skazanemu Komunii św. krzepiąc go na duchu.

Po południu po 5 godzinie odwiedzili go znowu bracia i opiekun i dwóch dalszych krewnych. Balcer oznajmił im ostatnie rozporządzenie swej woli, mianowicie dziedzicem 3-morgowego gospodarstwa w Benczynie ustanowił młodszego brata Franciszka, z poleceniem wypłaty 300 koron starszemu bratu Janowi; dalej przeznaczył 60 koron na 30 żałobnych Mszy św. za swą duszę w kościele parafialnym w Pobiedrze. I to było ostatnie już widzenie się z braćmi i krewnymi.

Tymczasem na podwórzu ustawiał kat szubienicę. Wkopano w ziemię gruby słup czworograniasty na 2 i pół metra wysokości nad ziemię, za słupem ustawiono schodki dla kata, a u góry w słupie na drugi dzień rano wkręcił kat niklowy hak.

Wieczorem tegoż dnia odwiedził znowu skazańca kapelan wojskowy, modląc się z nim razem i zachęcając do poddania się woli Bożej. Po rozstaniu się z kapelanem, Balcer spożył bułkę z masłem i herbatę, poczem zasnął o godz. 9 wieczorem. O godzinie 3 rano zbudził się na chwilę; zapytał, czy nie nadeszło ułaskawienie cesarskie, a potem znowu zasnął. Profos Karasek zbudził go o godzinie wpół do 5 rano. Wstał i udał się do kaplicy więziennej, gdzie X. Krasowski odprawił Mszę św. a potem udzielił Balcerowi Komunii św. Po powrocie z kaplicy zajęli się nim pomocnicy kata i związali mu rzemieniami dłonie oraz ramiona.

Tymczasem na placu stracenia stanęło pół batalionu 56 pułku piechoty pod komendą podpułkownika p. Przyborskiego i utworzyło czworobok przed szubienicą. Po za czworobokiem stanęło dużo oficerów wszelkiej broni, garstka cywilnej publiczności oraz rodzina skazanego. Po godzinie 7 wszedł kat Deibler i stanął przy szubienicy. Potem wszedł sąd wojskowy z podpułkownikiem Rebensteigerem na czele oraz z majorem-audytorem Niżałowskim. Za chwilę po godzinie 7 w otoczeniu oddziału wojska, z nasadzonymi bagnetami, wprowadzono skazańca. Ubrany w szary aresztancki mundur, ze związanemi rękami, szedł Balcer blady i drżący, a obok niego kapelan wojskowy X. Krasowski, w białej komży, z czarną stułą i podawał dwukrotnie Balcerowi krzyż do pocałowania. Z lewej strony szedł starszy profos sztabowy, Bredl.

Gdy Józef Balcer stanął pod szubienicą, major-audytor odczytał znany już wyrok najwyższego sądu wojskowego w języku niemieckim i polskim, poczem oddał skazańca w ręce kata, który przystąpił do egzekucyi. W jednej chwili pomocnicy kata podnieśli Balcera do góry, kat założył stryczek na szyję, pomocnicy opuścili ku dołowi skrępowane ciało skazańca, i Balcer zawisł na szubienicy.

Po upływie 3 minut rozpięto mu kubrak, a lekarz pułkowy przystąpił do sprawdzenia śmierci. Serce jeszcze biło, przestało jednak bić po upływie czwartej minuty.

Wówczas kapelan X. Krasowski wypowiedział krótką przemowę do żołnierzy, wskazując, jak powinni mieć Boga w sercu, służyć wiernie sztandarowi, by nie zejść na bezdroża, które nieszczęśliwego Balcera stopniowo doprowadziły do spełnienia strasznych zbrodni. Przemowę zakończył odmówieniem pacierza. Potem kat nakrył zwłoki Balcera białą płachtą. O godzinie dziewiątej zdjęto je ze szubienicy i przeniesiono do szpitala wojskowego, gdzie sekcyi przed południem dopełnili lekarze pułkowi. W nocy zwłoki złożono na cmentarzu.

Już po straceniu Balcera rozeszła się wieść po Krakowie, że rano tegoż dnia nadeszło drogą telegraficzną ułaskawienie od Cesarza, ale późno je doręczono sądowi wojskowemu.

Była to mylna wiadomość, — od Cesarza nie nadeszło żadne ułaskawienie, natomiast jakiś waryat w Opawie, wyczytawszy w gazetach o mającem nastąpić straceniu Balcera, zatelegrafował do Krakowa, że Balcer ułaskawiony. Urzędnika, który przyjął ów telegram od waryata, pociągnięto do odpowiedzialności.

Straszna kara spotkała Balcera, ale bo też i zbrodnia, jakiej się dopuścił, okropną także była.

Wychodźctwo za zarobkiem.

Wychodźctwo ludu naszego za robotą do Prus i Saksonii rozpoczęło się tego roku znacznie wcześniej i w większej masie, aniżeli lat poprzednich. Wychodźctwo rozpoczęło się już w połowie lutego, a w ostatnich dniach przejeżdżało codziennie przez Kraków po kilkuset włościan. Dnia 22 marca zapełnione były wychodźcami dwa nadzwyczajne pociągi kolei północnej, a jeden państwowej. Wyjechało nimi przeszło 2.000 osób przez główny dworzec krakowski. Osobno jedzie wielu robotników przez Podgórze-Płaszów, Skawinę do Oświęcimia z powodu zniżek na kolejach państwowych przy przejeździe 100 kilometrów. — W przybliżeniu obliczają, że już dotąd około 30.000 robotników wyjechało z kraju, między, nimi mnóstwo młodych chłopców i dziewcząt w wieku od lat 13—17.

Niestety, nie wszyscy ci robotnicy mają zapewniony zarobek. Coraz częściej słyszeć można o strasznej nędzy, której stają się ofiarą. W ostatnich dniach otrzymał *Czas* od jednego z Polaków, mieszkających we Wrocławiu list, z którego niektóre ustępy podajemy do wiadomości tych osób, które mogą i są zobowiązane zapobiedz, by bezradni włościanie nie popadali w podobne smutne położenie.

„Ośmielam się zwrócić uwagę Szanownej Redakcyi na smutny widok jaki przedstawiają robotnicy przybywający z Galicyi dla szukania tutaj pracy — pisze korespondent. — Aby dać obraz nędzy robotników przybywających tutaj, przytoczę fakt, który niedawno widziałem. Rodzina Grzesiów, złożona z ojca, matki i dwojga chłopców, przybyła tutaj, idąc za przykładem innych z Kolbuszowej. Tydzień szukali pracy napróżno, włócząc się bezradnie po ulicach, a gdy ich spotkałem, już 3 dni byli pod gołem niebem i bez pożywienia. Kobieta i dzieci mdlały poprostu z wycieńczenia.

A fakt to nie odosobniony i wielu widziałem ludzi z Galicyi bez dachu i chleba. Uderza przytem wielka ilość dzieci przybyłych z emigrantami. Jeżeli już tyle setek ludzi tutaj się puszcza, powinna przecież istnieć jakaś opieka nad niemi. Często po parę dni siedzą na granicy dla trudności, które im robią władze graniczne. Wreszcie przybywszy do Wrocławia, wyrzuceni z wagonów, stoją setkami przed głównym dworcem, nie wiedząc dokąd się ruszyć. Potem rozpoczyna się bezcelowa wędrówka za pracą

po całych dniach, w której szybko się wyczerpują ich zasoby. Szczęśliwi ci, których policya aresztuje, jako włóczęgów, ale dzieje się to rzadko, bo areszty dla tak wielu ludzi nie mogą wystarczyć. Na konsulat liczyć też nie mogą ci nieszczęśliwi, bo przeniósł on się tak daleko za miasto, że znaleść do niego drogę trudno“.

Dnia 23 marca przybyło do Krakowa z Mysłowic kilku włościan galicyjskich w bardzo nędznym stanie. Zaraz po przybyciu zawiadomili władzę, że padli ofiarą niesumiennego wyzysku przy poszukiwaniu zarobku przy robotach rolnych w Prusiech i Niemczech.

Według ich stwierdzonego opowiadania, przed kilku dniami przybył do Grobli „jakiś pan“ z Prus i zaczął namawiać do wychodźctwa na roboty polne, obiecując złote góry; pokazywał jakąś książeczkę, mówiąc, że jest przez króla uprawniony do werbowania ludzi w całej Galicyi; pokazywał też zielony arkusz papieru, który miał być kontraktem, zapewniającym sute zarobki. Cyfry zarobku po 2 i 3 marki dziennie, oprócz wspaniałego wiktu, sypały się z ust owego „pana“.

Wielu dało się namówić i partya z 29 złożona, pojechała z owym „dobrym“ panem do Mysłowic, dokąd przybyli dnia 19 marca. Mieli jechać zaraz do Prus; tak się nie stało; musieli czekać dni kilka, a zamiast dobrego przyobiecanego pożywienia, otrzymywali fusy, nazwane kawą, z dwoma bułkami dziennie. Nareszcie 22 marca przybył jakiś agent z Prus i odkupił od owego pana galicyjskich robotników, płacąc mu 10 marek od osoby.

Przybyły z Prus agent nie zabrał wszakże wszystkich ludzi; z gromady wybrał silniejszych; kilku słabszych pozostawił na miejscu. Nie pomogły prośby i zaklęcia, zwracane do obydwóch spekulantów; wybrakowani pozostać musieli na bruku w Mysłowicach. Kilku z nich za ostatni grosz powróciło do Krakowa; nazwiska ich następujące: Wojciech Trzesiec, lat 18; Paweł Klasa, lat 17; Jan Cieśla, lat 19; Paweł Biel, lat 16. Jeden z nich Czachurski nie miał za co powrócić i bez grosza pozostał w Mysłowicach. Jaki go los czeka łatwo sobie można wyobrazić.

Skargi biednych robotników były wymowne i poparte dowodami. Cóż wszakże władze poradzić mogły, nie mając głównego sprawcy w rękach, ani wiedząc, gdzie się obraca. Wtem 23 marca zjawił się na dworcu krakowskim jakiś pan, towarzyszący jadącej z Galicyi gromadzie robotników. Przypatrzyli mu się dobrze czterej przybyli z Mysłowic ludzie i poznali swego „dobrodzieja“. Naturalnie zajęła nim się zaraz władza.

Po badaniach pokazało się, że ów opiekun robotników nazywa się Franciszek Schacer, liczy lat 31; jest naganiaczem biura stręczeń A. Chowański & Comp. w Hildeheim. Znaleziono przy nim ową książeczkę mającą uprawniać go w imieniu króla do werbowania robotników. Jest to legitymacya handlu Drucker i Spółka, upoważniająca go jako ajenta, do zbierania zamówień na obrazy. Znaleziono i ów zielony kontrakt niemiecki niewypełniony, niezaopatrzony podpisami robotników, tak że nie mieli oni rzeczywiście żadnych praw zabezpieczonych i byli wprost niewolnikami wyzyskiwacza. Wszak kontrakt wyraźnie powiada, że jeden egzemplarz ma posiadać werbownik, drugi robotnicy i oba mają być obustronnie podpisane.

Zaprowadzono Schacera, władającego językiem polskim, do aresztów policyjnych pod telegrafem i spisano protokół, zatrzymując go chwilowo. Wyszło na jaw, że miał on swoich podnaganiaczy w różnych stronach kraju, którzy mu za wynagrodzeniem od głowy ludzi doprowadzali. Właśnie Jan Leszcz prowadził Schacerowi gromadkę ludzi ze Stykowca, a Jan Czukiewicz z Podgwizdowa. Pierwszy przewoził osobno cztery dziewczęta. Władze zapewne zbadają, na jakiej podstawie p. Schacer działa w Galicyi i w błąd wprowadza robotników.

Co słychać w kraju i za granicą.

Co piszą socyaliści o posłach ludowych? Krakowski *Naprzód* (gazeta socyalistyczna) podał w jednym z ostatnich numerów kilka ciekawych szczegółów o klubie X. Stojałowskiego. Oto donosi, iż stojałowczycy utwo-

rzyli niby wspólny klub z ludowcami w parlamencie, w którym kolejno raz ludowiec, a raz stojałowczyk miał przewodniczyć, nie zeszedł się ten klub zjednoczony ani razu od szeregu tygodni, ażeby omówić sprawy parlamentarne. Wkrótce po złączeniu się pozornem z ludowcami, podpisał Stojałowski umowę z centrum słowiańskiem. Poseł Kubik atoli na to połączenie się z centrum nie zgodził się, gdyż ani razu nie zjawił się na posiedzeniu tego klubu. Cały świat z politowaniem patrzy na biednych chłopów polskich, którymi X. Stojałowski przerzuca jak martwymi przedmiotami.

Dalej przeforsował Stojałowski na prezesa swojego klubu p. Tomasza Szajera. Historya tego posła jest znana. Na posiedzeniu klubu dnia 19 października 1897 r. klub orzekł, że Szajer skompromitował stronnictwo, jawiąc się pijanym na zgromadzeniu ludowem w Wiedniu dnia 17 października 1897. Za to klub wykluczył go z koła chrześcijańsko-ludowego, za poniżenie godności poselskiej i za skompromitowanie ludu polskiego.

W marcu 1898 r. uczynił Stojałowski wniosek, aby Szajera napowrót przyjęto do klubu, z warunkiem jednak, aby się nie upijał, by nie chodził w stroju narodowym, z wyjątkiem ważnych chwil i aby „Franziskanerkeller“ (knajpa wiedeńska) o ile możności unikał. Szajer dał na to rękę i został przyjęty.

Przyjęcie napowrót do klubu Szajera, spowodowało rozłam, gdyż z klubu wystąpili posłowie Dr. Danielak i X. Szponder, którzy razem z Szajerem zasiadać nie chcieli.

Gdy Szajera przed kilku tygodniami wybierano na prezesa, obiecał również uroczyście, że będzie strzegł godności poselskiej. Tymczasem już dnia 28 lutego widziano go w kawiarni „Edison“ o 5 godzinie w dość wesosołym stanie. Wykrzykiwał, że jest Robespierem (!!) a gdy mu zwracano uwagę, że jako poseł powinien zachowywać się przyzwoicie, krzyczał, że parlament i tak nic nie wart, a jedyną korzyścią z niego, że on (Szajer) bawi się dobrze w Wiedniu!

Wreszcie nawet cierpliwi chłopi-posłowie nie wytrzymali i czterema głosami, t. j. jednogłośnie złożyli dnia 5 marca Szajera z prezesostwa.

Ponieważ Bombę miano na miejsce Szajera wybrać przewodniczącym, więc uderzyć musi następujące zdarzenie: Dnia 7 marca otrzymał p. Bomba telegram z Rzeszowa, że jego młoda żona umarła. Zrozpaczony, na pół żywy pośpieszył do domu, gdzie zastał żonę podobno całkiem zdrową!

Nie był więc dnia 11 marca w Wiedniu.

Obrzydliwy splot intryg i podstępów opętał tych kilku opozycyjnych chłopów polskich, ulegających wprost jak dzieci X. Stojałowskiemu. Chodzą oni po kątach, szemrząc i czekając rozkazów od swego wodza, który nietylko nie szanuje w nich godności ludzkiej, ale nadto stawia wprost niesłychane żądania, aby każdy z posłów złożył mu weksle kaucyjne do wysokości sześciu tysięcy kor.!

Parcelacya gruntów pańskich. Na walnem Zgromadzeniu „Towarzystwa kredytowego ziemskiego“, które się niedawno odbyło we Lwowie, podniosło znowu kilku członków tegoż Towarzystwa potrzebę parcelacyi gruntów dworskich, na razie przez wspomniane Towarzystwo, zanim utworzą się potrzebne ku temu instytucye kredytowe.

Całych obszarów dworskich parcelować nie można, bo toby było dla kraju szkodliwem, ale można i trzeba część tych obszarów parcelować i sprzedawać pojedyncze kawałki włościanom, przez co stan włościański wzmógłby się, i wielu włościan nie potrzebowałoby wychodzić za granicę.

Właściciele zaś oddający część swych gruntów na parcelacyę, uzyskaliby trochę pieniędzy, a te mogłyby być użyte na podniesienie gospodarstwa i na stworzenie przemysłu rolnego. Piękna to myśl, nie ma co mówić — tylko, że już nieraz ją podnoszono, a dotąd jej nie urzeczywistniono.

Wychodźctwo ludu do Bośnii. We wschodnich powiatach Galicyi wre; chłopi masami opuszczają sadyby rodzinne i emigrują do Bośni i Hercogowiny. Już w jesieni roku zeszłego puścił ktoś między tamtejszy lud bajkę, że „Cesarz daje za darmo ziemię w Bośnii“.

Koś inny znowu powiedział im, że panowie tureccy wysprzedają w Bośnii swe majątki prawie za darmo i wynoszą się nazad do Turka, więc warto tam pojechać. Roztropniejsi na pół tylko uwierzyli w te opowieści, a chcąc się przekonać, czy to prawda, wysłali kilku ludzi do Bośnii, którzy po kilku tygodniach powrócili i przywieźli obiecujące wieści.

Zakipiało więc w kilku powiatach i rozpoczęła się gromadna emigracya. Dotychczas emigrują przeważnie ludzie niespokojni, lub ci, którzy w nowym kraju chcą odrazu zostać bogaczami i panami. Z nimi razem emigrują rzemieślnicy z małych miasteczek w nadziei, że będą tam wychodźcom wioskowym potrzebni.

Przedświt lwowski pisze, iż niema co ubolewać nad tem nowem wychodźctwem, bo przeważnie wychodzą duchy niespokojne i tacy którzy szerzą baśnie, jakoby panowie ich tu zatrzymywali, aby mieli taniego robotnika.

Należałoby jednak utworzyć komitet, któryby przygotował dla nich miejsce w Bośnii, chronił ich przed wyzyskiem w drodze i tam na miejscu, i postarał się, aby grunta przez nich w kraju pozostawione, przechodziły w ręce innych włościan, a nie żydów.

W buczackim powiecie wszystkie takie grunta kupują sami tylko chłopi, a dopomaga im w tem Kasa oszczędności przy wydziale powiatowym, która udziela im pożyczek hipotecznych na mały procent i na pięcioletnią opłatę. To samo powinny robić i inne Wydziały powiatowe.

Zwołanie Sejmów. Słychać, że rząd nie życzy sobie, aby Sejmy krajowe zwołane były w kwietniu, albowiem miałyby tylko trzy tygodnie do pracy, zwołane zaś w czerwcu będą miały 6, albo 7 tygodni do pracy. W jesieni zaś odbyłyby się nowe wybory.

Drogi wodne. W niedalekiej przyszłości mają być połączone ze sobą główne rzeki naszego kraju kanałami i przyprowadzone do takiego stanu, aby po nich mogły jeździć statki. Projekt jest taki, aby połączyć Wisłę z Sanem, a San z Dniestrem. Od Wisły szedłby kanał do Odry, a od Odry połączony byłby kanałem z Dunajem.

Rząd chce budować kanał od Zabierzowa koło Niepołomic przez pow: wielicki, bocheński, brzeski, tarnowski, mielecki, dąbrowski, kolbuszowski, rzeszowski, i łańcucki do Sanu, co kosztowałoby przeszło 97 milionów Koron.

Posłowie atoli nie są za budową tego kanału, jako zbyt kosztownego, natomiast chcą takiej regulacyi Wisły i Sanu, aby na nich możliwą była żegluga. Kanał zaś, aby szedł od Sanu z Radymna na Sądową Wisznię i Rudki od Dniestru. Miasto Lwów domaga się, aby kanał szedł od Sądowej Wiszni nie przez Rudki, ale przez Lwów. Jest także projekt budowy kanału od Sądowej Wiszni przez Lwów do Brodów.

Rozruchy studenckie na Węgrzech. Masońsko-żydowscy profesorowie uniwersytetów w Budapeszcie nie mogli patrzeć na krzyże wiszące od dawna w salach wykładowych. Uchwalili więc krzyże te powyrzucać mimo sprzeciwiania się profesorów katolików, i krzyże ze sal wyrzucono.

Oburzyło to wielce studentów katolickich, nie mogli przeboleć, że tak obrażono ich uczucia religijne, więc pewnego niedawnego dnia przynieśli krzyże, otwarli przemocą drzwi i krzyże pozawieszano na ścianach. Z tego powodu przyszło do bójki między studentami katolickimi a liberalnymi. Musiano zamknąć wszystkie sale, a władze szkolne wytoczyły nadto śledztwo przeciw katolickim studentom i postanowiły ich ukarać. Tak to już dziś zżydziały Węgry, że nie wolno w szkole krzyża umieścić. Zupełnie zawojowali ten kraj żydzi i masoni.

Z innych państw. Niemcy. *Prześladowanie Polaków.* Przy rozprawach w Sejmie pruskim nad budżetem ministerstwa skarbu, skarżył się poseł polski ks. Jaździewski, że rząd pruski srogo uciska Polaków. Na to minister Miquel odpowiedział, że Niemcy bronić się (!) muszą przed Polakami, i że koniecznem jest, aby w szkołach był język niemiecki. Polacy powinni być Prusakami i zapomnieć o Polsce, a gdy zapomną o Polsce, to rząd pruski inaczej będzie z nimi postępował. Na taką bezczelną odpowiedź może się zdobyć tylko pruski minister.

Polscy żołnierze na Śląsku nie usłyszą już polskich kazań, bo komendant 6-go korpusu zakazał księżom wojskowym miewać kazania polskie do polskich żołnierzy.

Rewizye. W Poznaniu odbyła się rewizya w księgarni Cybulskiego i u kleryków w seminaryum. Zabrano tu i tam kilka książek polskich.

Trudne do uwierzenia. Gdy w lutym b. r. bawił w Berlinie kardynał Kopp, do którego Berlin należy, tameczna ludność polska przedstawiła mu, że nie ma polskich kazań, że prześladują Polaków, itd. Kardynał Kopp tak się przychylił do prośby Polaków, że swemu delegatowi w Berlinie nakazał, aby żadnych życzeń Polaków nie uwzględniał. Tak piszą polskie gazety pod Prusakiem.

Stosunki niemiecko-rosyjskie coraz bardziej naprężają się. Car dość wyraźnie dał poznać swoją życzliwość pewnej gazecie rosyjskiej, która dość ostro od pewnego czasu pisze o Niemcach i o cesarzu Wilhelmie.

Rosya. *Car obrońcą polskich robotników.* Z polecenia cara ministerstwo spraw wewnętrznych zajęło się badaniem losu robotników polskich, wychodzących co roku do Prus na robotę. Badanie wykazało, że Prusacy nędznie płacą za ciężką pracę i źle się z robotnikami obchodzą.

Wobec tego gazety rosyjskie radzą, aby nie puszczać polskich robotników do Prus, a skierować ich w inne okolice Rosyi, gdzie robotnika potrzebują. Nie ulega wątpliwości, że w ten sposób Rosya grozi Niemcom za to, że ci chcą podnieść cło na zboże zagraniczne, i w ten sposób chce przyprowadzić rolnictwo niemieckie do ruiny.

Co piszą gazety rosyjskie o Niemcach i o Austryi, O Niemcach pisze gazeta *Rassja,* że Prusak wyciąga łapy swe na wszystkie strony. Wyciągnął łapę na Danię, potem na Austryę, na Francyę, a teraz gładzi sobie brzuch i spogląda na rosyjskie prowincye nadbałtyckie.

Ten sam Prusak wykierował na dudka Austryę, wprowadził w zamęt biedne Włochy, a teraz stworzył trójprzymierze przeciwko Rosyi, otoczył swe granice twierdzami i zagroził jej milionami bagnetów.

To mu nie wystarcza, bo ulepszył wojsko w Turcyi przez swych instruktorów, pobudował w Turcyi koleje i odwiecznego przeciwnika Rosyi, t. j. Turcyę postawił na nogi. Prusak jest wszędzie gdzie go nie posiejesz, jest w Afryce i w Chinach. Jakież to pyszne opisanie zachłanności pruskiej.

Ta sama gazeta *Rassja* pisząc o Austryi nazywa ją „chorym człowiekiem“, że Austrya już kona, to najlepszym według niej dowodem jest zachowanie się posłów w Radzie państwa. Wszakże ci posłowie sami zapowiadają rozpadnienie się Austryi. Jeżeli to nastąpi, to Rosya nie może się patrzeć obojętnie i nie może w żaden sposób dopuścić, aby Niemcy zajęły całą Austryę, w której tylu jest Słowian, i aby pruskie zęby i żołądek wszystko pożarły.

Rozruchy studenckie. W Petersburgu, w Charkowie i w Moskwie przyszło znowu do zaburzeń studenckich. Policya i kozacy wielu studentów poranili, a kilku miało paść trupem. Studenci rosyjscy chcą mieć większą wolność, a rząd na to w żaden sposób nie chce zezwolić, i stąd przychodzi do rozruchów.

Anglia. *Jak nowy król Edward VII rozpoczął rządy.* Od chwili wstąpienia na tron króla Edwarda VII, odbyło się przed kilkunastu dniami pierwsze stracenie w więzieniu w New Gate. Skazany był zabójcą swej krewnej. Ogólnie spodziewano się, iż król Edward wstąpienia swego na tron nie zaznaczy aktem surowości, lecz łaski.

Stało się inaczej. Edward angielski zaraz na wstępie swoich rządów stwierdził, iż potrafi być monarchą nieubłaganym: głowa pierwszego skazańca, na którego wyrok śmierci przedłożono do podpisu nowemu królowi, spadła pod mieczem kata.

Nieprzychylni królowi snują stąd przykre widoki dla przyszłych jego rządów.

Wojskowość w Anglii. Na nadzwyczajnej radzie ministrów zajmowano się sprawą zaprowadzenia przymusowej i powszechnej służby wojskowej, jak to jest w innych krajach europejskich. Dwóch atoli ministrów sprzeciwiło się temu.

Hiszpania i Portugalia. Przy ściąganiu podatków konsumcyjnych w Madrycie przyszło do wielkich zaburzeń. Ludność kamieniami obrzuciła urzędników i spaliła kilka budek strażackich. Siedmiu urzędników jest rannych, z tych jeden ciężko. Rówież pomocnicy handlowi protestowali przeciwko

otwarciu sklepów w niedzielę i bombardowali otwarte sklepy kamieniami.

W Lizbonie (stolicy Portugalii) uczniowie szkoły politechnicznej zebrali się na ulicy i rozpoczęli wnosić wrogie OO. Jezuitom okrzyki. Urzędnicy policyjni musieli porządek przywracać, przyczem kilkunastu uczniów poranili pałaszami. Uczniowie wysłali do Sejmu petecyą, w której protestują przeciwko nadużyciom policyi i proszą posłów, aby się zajęli ich sprawą i od ministrów zażądali, by drugi raz policya zachowywała się troszkę skromniej.

Niezmierna w tych uczniach zuchwałość się okazuje. Najpierw urządzają na ulicach hałasy i krzyki, wykrzykują na OO. Jezuitów, a gdy policya im w tem przeszkadza, wtedy czują się być pokrzywdzeni i nawet do posłów się zwracają. Masonerya daleko tam już musiała doprowadzić. Co to mogą być za obywatele z takiej młodzieży!

Turcya. Okropne stosunki muszą w Turcyi panować. Co chwila słyszeć, że urzędnicy pensyi nie pobierają i skutkiem tego wyzyskują obywateli płacących podatki. To znów, że oficerowie nie pobierają od kilku miesięcy żołdu i muszą konie wyprzedawać. Teraz znów donoszą z Madrytu w Hiszpanii, że tamtejszy poseł turecki napróżno czeka już od kilku miesięcy na wypłacenie pensyi, i doczekać się nie może. Poseł tak się więc zniecierpliwił, czego mu się wcale dziwić nie można, że doniósł rządowi tureckiemu, iż natychmiast z Madrytu wyjedzie, jeżeli w przeciągu jednego tygodnia nie zostanie mu zaległa pensya wypłacona.

W Konstantynopolu stracono 23 Bułgarów, aresztowanych pod zarzutem spisków rewolucyjnych.

Młodoturcy rozlepili przed kilku dniami na domach w Konstantynopolu odezwy do ludności muzułmańskiej, o mających nastąpić w najbliższej przyszłości demonstracyach przeciw obecnemu rządowi. Odezwy te uprzedzają ludność chrześcijańską, że demonstracye nie będą wymierzone przeciwko nim, że więc nie mają powodu ich się lękać.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Dnia 18 kwietnia odbędzie się Konsystorz papieski. Na tym Konsystorzu zamianuje Papież 16 nowych Kardynałów, pomiędzy którymi znajduje się krakowski Książę-Biskup Puzyna, Arcybiskup pragski Skrbensky i Jezuita X. Matin.

X. Biskupowi Puzynie przywiezie do Krakowa czapeczkę kardynalską hr. Salvatore Salimei z papieskiej gwardyi szlacheckiej. Podobno Stolica apostolska chciała koniecznie obdarzyć godnością kardynalską także Arcybiskupa poznańskiego X. Stablewskiego, ale rząd pruski w żaden sposób nie chce się na to zgodzić.

Na tymże Konsystorzu będą też mianowani nowi Biskupi, między nimi X. Wałęga dla Tarnowa. Mówią, że i dla Królestwa Polskiego zamianuje Ojciec św. kilku Biskupów, mianowicie biskupstwo w Płocku obejmie X. hr. Szembek, kanonik z Saratowa, a dotychczasowy Biskup płocki, X. Simon, będący na wygnaniu w Odessie, wyjedzie za granicę, do Galicyi.

Dnia 14 marca udzielał Ojciec św. posłuchania Proboszczom z okolic Rzymu i kaznodziejom wielkopostnym.

Ojciec św. gorącemi słowy zachęcał jednych i drugich do pracy nad ludem moralnej i społecznej, przedewszystkiem zaś do uchronienia klas roboczych od zgubnych wpływów agitacyi socyalistycznej.

Ostry głos. Katolicka gazeta niemiecka *Germania*, wychodząca w Berlinie, omawiając przyszły Konsystorz papieski, pisze, iż po nominacyi nowych Kardynałów będzie liczyło Kolegium kardynalskie 71 członków, między nimi zaś będzie aż 43 Kardynałów narodowości włoskiej, a tylko 28 innych narodowości.

Germania ubolewa, że zwłaszcza naród niemiecki jest upośledzony w Kościele, a także i inne narody są upośledzone, mając stosunkowo zbyt mało Kardynałów, podczas gdy Włosi mają ich aż 43. *Germania* wyraża swą najwyższą cześć dla powagi Stolicy apostolskiej, ale ośmiela się wyrazić życzenie, aby Kolegium kardynalskie odpowiadało co do składu liczebnemu stosun-

kowi poszczególnych narodowości. Dość to ostry głos jak na gazetę katolicką.

Kościół katedralny na Wawelu w Krakowie będzie już otwarty na tegoroczne święta Wielkanocne, gdyż restauracya większa już ukończona, a mniejsze przeróbki i naprawki będzie można i po otwarciu uskutecznić.

Nowa sekta powstała między żydami w Galicyi. Jest to sekta „żydowsko-chrześcijańska“. Luterscy pastorzy chrzczą takich żydów, ale im pozwalają zachowywać i Stary Testament, czyli dawne praktyki żydowskie. Pastorom nie chodzi, jak widać, o prawdziwych chrześcijan, tylko o „żydów-luteranów“, czyli chodzi o luteranów z imienia, aby się mogli poszczycić wobec Prusaków, jak oni tu nawracają ludzi na luteranizm.

Nowa sekta ma już zwolenników i członków między żydami w Krakowie, we Lwowie, w Stanisławowie, w Kołomyi i w Czerniowcach.

Prawosławie w Ziemi świętej. Kościołowi katolickiemu grozi w Palestynie, czyli w Ziemi świętej, wielkie niebezpieczeństwo, a to z powodu wytrwale prowadzonej akcyi prawosławnej.

Rosya od wielu lat skupuje grunta w Palestynie i zaraz buduje na nich cerkwie i domy misyjne, które są tak trwale i ciężko budowane, że w danym razie mogą służyć jako twierdze. Mają w nich być magazyny żywności i broni.

Celem tego wszystkiego jest chęć zagarnięcia powoli Ziemi świętej, by w ten sposób nadać prawosławnej wierze pozór prawdziwości i świętości.

Z Francyi. Wielu profesorów wyższych w Paryżu wystósowało do parlamentu francuskiego pismo, zwracając uwagę na wielkie szkody, jakie poniesie Francya, gdy parlament uchwali ustawę przeciw zakonnym zgromadzeniom.

Rozsądny ten głos nie znalazł jednak posłuchu. Co masońskich posłów obchodzi ojczyzna, kiedy ich celem jest gnębienie Kościoła i sług jego, choćby ze szkodą ojczyzny.

Nowiny i Rozmaitości.

Następny numer *Nowego Dzwonka* rozesłany zostanie nie 15-go, ale około 20-go dnia b. m., a to z powodu przypadających w tym czasie świąt, w czasie których i w drukarni nie pracują i redakcya musi trochę odetchnąć.

Ile kosztuje wydawnictwo gazetki ludowej? Są ludzie, którym się zdaje, że wydawanie gazetki ludowej mało co kosztuje, i że redaktorzy dobrze zarabiają. Otóż posłuchajcie. Istniejąca we Lwowie „Macierz polska“ wydaje gazetkę: *Niedzielę.*

W tegorocznem sprawozdaniu „Macierzy“ podane są koszta wydawnictwa tej gazetki — jej przychód i wydatki, a mianowicie:

1) Redakcya i wynagrodzenia za artykuły kosztują rocznie 2.760 koron; 2) ekspedycya, stemple i marki 1.747 koron i 40 halerzy; 3) druk i papier 2.622 koron i 28 halerzy — razem całe wydawnictwo *Niedzieli* kosztuje: 7.129 koron, czyli przeszło 3.564 złr. — przychód zaś wynosi 4.727 koron, czyli 2.363 złr., to znaczy, że „Macierz“ dopłaca do *Niedzieli* rocznie przeszło 2.400 koron (1.200 złr.).

Szczęśliwa *Niedziela*, że ma taką subwencyę, ale cóż mają robić inne pisma, które żadnej subwencyi nie mają? Ot, za ciężką pracę dla ludu, mają redaktorzy tyle, że zwykle wielka ich gniecie bieda.

Czasem biednemu jakiemu szewcowi lub woźnemu lepiej się powodzi, niż redaktorowi ludowego pisma w Galicyi. Ale to tylko u nas tak jest, w naszym kraju, gdzie lud obałamucony, ciemny, i niechętnie garnący się do czytania. Za granicą, gdzie lud światły, tam nie ma chaty wieśniaczej bez gazetki, dlatego tam, (ale nie u nas) aż radość pracować dla ludu.

Wysokie odznaczenie. Prezes Koła polskiego w Wiedniu J. Eksc. Jaworski otrzymał od Cesarza wysoki order, a mianowicie wielką wstęgę orderu Leopolda. W ten sposób chciał Najjaśniejszy Pan pochwalić postępowanie Koła polskiego w Radzie państwa i wynagrodzić p. Jaworskiego za jego starania i pracę około uruchomienia Rady państwa, że ta dziś obraduje.

Z dworu cesarskiego. W połowie kwietnia ma przybyć do Wiednia na zaproszenie Cesarza niemiecki następca tronu. Przygotowują dlań wielkie przyjęcie. — W drugiej połowie maja ma Cesarz pojechać na zaproszenie Czechów do Pragi, na uroczystość otwarcia nowego mostu na Wełtawie. Wnioskują ztąd, że w ostatnich czasach polepszyły się stosunki między Czechami a rządem.

Nieszczęśliwe wypadki. Z Żegiestowa donoszą: Przed kilkunastu dniami wybrali się dwaj tamtejsi włościanie Kucz i Lechmanik z końmi na jarmark do Starego Sącza. Na całej tej przestrzeni, t. j. od Żegiestowa aż do Starego Sącza nie ma wcale na Popradzie mostu, brak którego bardzo dotkliwie daje się odczuwać okolicznej ludności, dlatego też obaj włościanie przechodzili przez lód, prowadząc konie pod przysiołkiem zwanym „Międzybrodzie“. Zanim zdążyli rzekę przebyć, lód nagle się podniósł, pękł i z całym impetem począł płynąć, unosząc obu włościan. Mikołaj Kucz, chcąc ratować konia, utonął razem z nim, zaś Lechmanik, ratując tylko siebie, skoczył na dużą krę, na której klęcząco z gołą głową przepłynął przeszło 4 klm. wyczekując pomocy, której też dopiero ludzie przypatrujący się ruszeniu lodów podawszy mu żerdź, szczęśliwie wydostali go na brzeg rzeki. Oba konie woda wyrzuciła na brzeg pod Piwniczną; zwłok Kucza dotychczas nie znaleziono.

— Dnia 3 marca włościanin z Komorówki (pow. brodzki) Iwan Pryjmiak, wskutek własnej nieostrożności wpadł podczas wyciągania wody do 12 metrów głębokiej studni i zabił się na miejscu.

— Z Sanoka piszą: Dozorca toru kolejowego, Klemens Wątroba, dostał się między stacyami Mokrem a Szczawnem pod koła przejeżdżającego pociągu i poniósł śmierć na miejscu.

Marya Kożuchówna, 7-letnia córka włościanina Iwana Kożucha z Sądowej Wiszni, zdejmując ze ściany lampę palącą się oblała się przez nieostrożność naftą. Od nafty zajęły się suknie dziecka, wskutek czego odniosło ono tak ciężkie obrażenia na ciele, że w kilka godzin po wypadku wyzionęło ducha.

— W Jarosławiu chłop pracujący w fabryce mydła Lejzora Vogla, wpadł do kotła, napełnionego gorącem mydłem. Wskutek poparzeń zmarł w kilka godzin, pozostawiając bez zaopatrzenia wdowę z kilkorgiem nieletnich dzieci.

Tajemnicze wypadki. W połowie stycznia b. r. zniknął z krakowskich koszar i z Krakowa sierżant rachunkowy 13 pułku piechoty, Langer, a gdy wszelkie poszukiwania go przez władze wojskowe nie odniosły skutku, sądzono, że Langer zdezerterował i uciekł za granicę. Dopiero teraz, gdy lody na Wiśle spłynęły, znaleźli rybacy w Wiśle poza Płaszowem zwłoki jakiegoś wojskowego, w płaszczu, przy szabli, z ciałem nadpsutem przez dłuższe leżenie w wodzie. W utopionym rozpoznały władze wojskowe zaginionego Langera. Wdrożono śledztwo, czy śmierć młodego sierżanta była dziełem nieszczęśliwego wypadku, czy też ma się tu do czynienia z samobójstwem lub morderstwem.

— Dnia 7 marca znaleziono w łozinie pomiędzy lodami na krzegu rzeki Wisłoki w Nowej wsi czudeckiej, zwłoki młodzieńca, liczącego około 20 lat wieku. Z przeprowadzonych dochodzeń okazało się, że są to zwłoki Michała Sitka, syna włościanina z Żarnowej, który jeszcze w grudniu r. z. opuścił był dom rodzicielski i żadnej nie było o nim dotychczas wiadomości. Śledztwo sądowo-karne w toku.

Spółka włościańska wydzierżawiła Zubrzę, własność gminy miasta Lwowa. Kontrakt dzierżawny podpisano w magistracie. Dyrektorami spółki są wójt Zubrzy p. Smolnicki i Dr. Steczkowski. Obszar dzierżawny obejmuje 500 morgów. Dotąd dzierżawił Zubrzę żyd.

Fałszywe banknoty na 10 złr. pojawiły się we Lwowie. Są drukowane na grubszym papierze. Władze śledzą za fałszerzami.

Ludność Galicyi. Według ostatniego spisu ludności liczy teraz Galicya 7,295.538 mieszkańców, a więc o 687.428 osób więcej, niż przed 10 laty.

Pierwsza kopalnia marmuru w Galicyi została odkrytą w Laszkach dolnych koło Borynicz. Kopalnia znajduje się blisko stacyi kolejowej, a zawiera bardzo ładne pokłady popielatego marmuru, tudzież białego alabastru.

Gorąca prośba!

Na górze Alwernia stanęła z ofiar ludu pobożnego wspaniała wieża, z której dzwony ogłaszają daleko cześć Pana Jezusa w obrazie cudownego; — wieża ta będzie pomnikiem wieku dziewiętnastego a zarazem hołdem Zbawicielowi na początku wieku dwudziestego.

Klasztor św. Franciszka na górze Alwernia puka jeszcze do serc litościwych o łaskawe ofiary przez nabywanie obrazów Pana Jezusa cudownego. Potrzeba bowiem jeszcze funduszów na zapłacenie długu, który ciąży na tej wieży i dzwonach.

Zakonnicy odprawiają w każdą niedzielę Mszę św. a więc 52 Mszy św. rocznie za wszystkich ofiarodawców tak żyjących jakoteż i zmarłych.

Ofiary przesyłać proszę pod adresem:

X. Stefan Podworski
klasztor Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) — **Alwernia** (poczta w miejscu). (1-5)

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.